NOWINY TYGODNIA

SOBOTA
4. VIII. 1956 r.
Nr 28 (324)

DODATEK SPOŁECZNO - KULTURALNY „NOWIN RZESZOWSKICH"

List do Redakcji

PRO DOMO SUA

JEŻELI dobry pianista gra na złym instrumencie, to — najpiękniejszy utwór Chopina czy Beethowena nie daje tego przeżycia i wrażenia artystycznego słuchaczowi, które zapewniłby dobry instrument. Każdy wirtuoz — skrzypek więcej dba nieraz o swoje skrzypce niż o siebie — znamy takie wypadki z czasów okupacji — gdyż właśnie instrument jest jego duszą, jego życiem — światem, który bez troskliwej opieki, bez nastrojenia, kalafonii i dobrych strun nie wypełni uczuć i serc ludzi.

Trzeba zatem dbać o instrument i prawdziwy artysta — muzyk, śpiewak, aktor, czy malarz, zawsze troszczyć się będzie o swój instrument czy instrumenty. Istrumentem aktora czy śpiewaka jest jego głos. Od dykcji i jej wyrazistości zależy czy słowo padające ze sceny dochodzi do widza — słuchacza, czy też zostaje zniekształcone i pozwala widzowi — słuchaczowi domyślać się tylko swego znaczenia. To jedna sprawa. Ale w teatrze, a ściślej mówiąc w widowisku czy spektaklu teatralnym bierze udział kilku a nawet kilkudziesięciu aktorów. Każdy z nich posiada swoiste tzw. warunki (aparycje) i głos. Od właściwego doboru aktorów ich postaci, ich głosów, — od ich techniki, zależy los każdej roli i sztuki. Można wprawdzie z dobrymi aktorami „połczyć" złą sztukę, natomiast trudniej dobrą sztukę „kłaść" nawet średnimi — złych aktorów zresztą nie ma, są tylko niedobrzy — „artyści". — A więc wniosek oczywisty, że jacy aktorzy, jakie głosy itd. — tak też i „wychodzi" sztuka.

Jednak inaczej pracuje teatr w większych ośrodkach teatralnych jak Warszawa, Kraków, Łódź, Poznań, a inaczej — w Zielonej Górze, Białymstoku czy — w Rzeszowie. Większy zespół artystyczny daje oczywiście możliwości trafniejszej i właściwej obsady w granych sztukach, można wtedy mówić o dobieraniu aktorskich instrumentów — czyli głosów, które zestrojone w jedną całość, dają na ogół dobre wyniki i dobre przekonywające spektakle. Wiele trudności natomiast sprawia kierownictwu teatru przy obsadzeniu sztuk — mniejszy zespół, z prostej przyczyny, gdyż nie dysponuje zespołem zróżnicowanym, nie wyrównanym a często aktorami bez kwalifikacji i o różnych właściwościach fizycznych.

Dlatego też często zdarza się, że w prowincjonalnym zespole nie predystynowany do danej roli aktor musi ją grać, lepiej czy gorzej, ale nie ma rady, bo nie ma właściwego i odpowiedniego aktora. Niestety, ten stan rzeczy istnieje jeszcze w wielu teatrach prowincjonalnych i chyba jeszcze jakiś czas będzie istniał. Od właściwej organizacji pracy artystycznej, od dobranego zespołu ludzi, od wychowania i szkolenia artystycznego, stałego podnoszenia kwalifikacji i pracy nad sobą, zależy przekrój przyszłych zespołów artystycznych na prowincji. Niewątpliwie zależy to w dużej mierze od kierownictwa artystycznego i dyrekcji teatru. Nie wystarczy to jednak stwierdzić i poprzestać na odwoływaniu się do mglistej przyszłości. Warto zastanowić się co nas interesuje, jak te sprawy wyglądają i jak się kształtują w teatrze rzeszowskim.

Trochę zaskakujący jest fakt, że Państwowy Teatr Ziemi Rzeszowskiej przygotował ostatnio 3 sztuki jednocześnie. Zaskakujący może dlatego, że znane były na ogół warunki pracy, trudności obsadowe w zespole artystycznym, teatru, nie mówiąc już o sprawach gospodarczych, inwestycyjnych (remont teatru od przeszło 3 lat), tak bardzo wpływających na organizację pracy w teatrze. Widz czy czytelnik nie znający się specjalnie na pracy w teatrze zadaje sobie z miejsca pytanie, — jak to się dzieje, że teatr w Warszawie, Krakowie itd. dysponujący od 100-150 osobami zespołu artystycznego wystawia przeciętnie raz na kwartał jedną sztukę, a teatr w Rzeszowie mając 25 pełnokwalifikowanych aktorów i kilku adeptów sztuki scenicznej wystawia w ciągu 10 tygodni 3 sztuki(!) i to bądź co bądź sztuki o dużej odpowiedzialności artystycznej. —

Dyrekcja teatru lubi liczyć, policzmy i my: „Zemsta" — Fredry, „Ostry dyżur" — Lutowskiego i „Ludzie z martwej winnicy" — Brandstaettera. Te 3 sztuki razem wzięte liczą prawie 30 ról i to nie byle jakich, ale można powiedzieć rola w rolę, nie liczmy już tu postaci (ról) statystycznych. Stąd też i pytanie jak kierownictwo artystyczne teatru obsadziło taką ilość ról, mając — więcej ról niż aktorów jak słusznie obawy wyraziła opinia publiczna, jak przedstawiać się będzie „podwyższenie poziomu artystycznego" teatru? —

Zanim odpowiemy na te pytania warto przytoczyć wypowiedzi samego dyrektora i kierownika artystycznego teatru H. Morycińskiego, który w rozmowach na ten temat twierdzi: „no cóż, wszyscy aktorzy grają i są zatrudnieni, chcemy wykonać plan" — „zespół jest wprawdzie jeszcze niedojrzały, ale przecież rośnie, uczy się i widać różnicę jak grali rok temu, a jak grają dziś". — To prawda, że zespół jest cały zatrudniony, prawda, że się uczy i czyni postępy, ale również prawda jest fakt, że trzy wspomniane sztuki nie reprezentują po roku, tego poziomu artystycznego co np. „Maturzyści" — Skowrońskiego, czy „Intryga i miłość" — Schillera.

To prawda, że społeczeństwo rzeszowskie domagało się więcej premier, ale prawdą jest także, że zespół artystyczny i techniczny Państwowego Teatru Ziemi Rzeszowskiej, mimo że nie został zwiększony — od października 1955 r. do czerwca br. przygotował 7 premier planowych i 2 pozaplanowe. Proszę tylko policzyć „de facto" — co miesiąc premiera. I prawdą jest, że zespół protestował przeciw narzucaniu zbyt dużego planu usługowego przez CZT, lecz niestety i to jest prawdą, że w ciągu kilku ostatnich lat w zespole teatru dano zaledwie kilka nieznacznych podwyżek, a obecnie uposażenia aktorskie w Rzeszowie należą do najniższych w Polsce. Prawdopodobnie jest i to, że obecnie kierownictwo teatru widząc dysproporcje między planowanymi wpływami i frekwencją a realnymi możliwościami Rzeszowa i terenu województwa postanowiło przygotować i grać 3 sztuki jednocześnie powierzając nie raz niedopowiednie dla niejednego aktora role, a także role...pracownikom technicznym teatru, co oczywiście w dużym stopniu musiało zaważyć na poziomie całości sztuk.

A teraz warto się zastanowić, jak czują się aktorzy, jakie jest ich samopoczucie artystyczne kiedy w ciągu roku grają prawie w każdej sztuce. role tzw. „pod siebie" i — „od siebie" — bo muszą, bo dyrekcja im za to płaci gażę i musi wykazać się przed Centralnym Zarządem Teatrów wykonanym planem. Nawet jak aktor czy aktorka zachoruje, to i z tego jest wyjście, dyrekcja zjawia się „w trosce o chorego" i po zbadaniu przyczyn choroby i zaświadczenia o niezdolności do pracy, postanawia... przysłać samochód po aktora, żeby przyjechał do teatru i żeby nie odwoływać przedstawienia.

Oczywisty staje się fakt że aktorzy w tej ustawicznej „produkcji" przeciążeni pracą, przemęczeni, nie widząc perspektyw poprawy swego bytu materialnego, ustalenia realnego planu i troski o ich prawa — zniechęcają się, mało tego, stają się obojętnymi i nie zainteresowanymi dostatecznie o wyniki swojej pracy.

Nie pomoże również w tej sytuacji i pochwała czy uznanie dyrekcji dla trudu, ofiarności i mimo wszystko osiągnięć członków zespołu artystycznego, a nawet przyrzeczenie podwyżek. Na zrealizowanie obietnic czekał zespół już dawno, niestety — dotychczas nie doczekał się. A wiadomo, że sprawy te w innych teatrach zostały już częściowo rozwiązane (np. Szczecin, Sosnowiec, Częstochowa) więc możliwości i rozwiązanie jest, tylko trzeba więcej chcieć.

Nie jest celem tego artykułu dokonywać oceny zarówno spektakli jak i kierownictwa artystycznego teatru. Uczyniłto jeśli chodzi o recenzje z 2 sztuk Jan Paweł Gawlik dokonując obiektywnej i na ogół trafnej krytyki przedstawień rzeszowskiego teatru jak i aktorów. Tego rodzaju krytyka teatralna może tylko pomóc i wychować aktora czego na pewno nie można powiedzieć o recenzji z poprzedniej sztuki jak np. Jerzego Hordyńskiego ze „Snu nocy letniej".

Należałoby zatem skończyć wreszcie z polityką CZT, który usiłuje ten niezdrowy stan rzeczy utrzymać w Rzeszowie, a który można nazwać krótko „wszystko dla produkcji, jak najmniej dla ludzi". Troska o zadania planowe musi iść w parze z potrzebami ludzi, którzy te zadania wykonują. Jeśli nam naprawdę zależy na dobrym teatrze, na dobrym zespole artystycznym w Rzeszowie (i nie tylko w Rzeszowie) to trzeba wszystko zrobić dla tego zespołu i należy zaspokoić jego potrzeby, wysłuchać jego wniosków, rozwiązać sprawę stałego wychowania i szkolenia aktorów o krótkim stażu artystycznym, trzeba nawiązać ściślejsze kontakty i pozwolić na konfrontację z ocenami pracy artystycznej, od przedstawicieli takiego środowiska artystycznego i teatralnego jak np. Kraków, — a wtedy można żądać i oczekiwać lepszych wyników. Sądzimy, że obecne kierownictwo artystyczne teatru w Rzeszowie nie powtórzy wówczas eksperymentu z trzema sztukami i weźmie pod uwagę w nowym sezonie teatralnym tę garść gospodarskich uwag.

TADEUSZ SOBOLEWICZ

Z WYSTAWY PLASTYKÓW NRD W WARSZAWSKIEJ „ZACHĘCIE"

Na zdjęciu: „Lilo" — Ernst Hassebrank.

GDZIE POTRZEBA
NOWEGO DOMU KULTURY?

PRZED kilku miesiącami weszła w życie długo oczekiwana uchwała rządu o obowiązku wyposażania i finansowania przez zakłady pracy placówek kulturalno-oświatowych. Zgodnie z uchwałą, wszystkie zakłady pracy zatrudniające ponad 1.000 pracowników, obowiązane są zorganizować u siebie klub, a gdy pracowników jest ponad 2.000 — zakładowy dom kultury.

Uzależniając powstanie placówki kulturalno-oświatowej od ilości pracowników, chciano zapobiec mechanicznemu tworzeniu małych, martwych świetlic, pożerających poważne sumy w budżecie związkowym, a nie mających jednocześnie dostatecznych perspektyw rozwojowych. Okazuje się jednak, że jedno tylko — ilościowe — kryterium oceny potrzeb w dziedzinie budownictwa kulturalnego nie zdaje egzaminu życia, że między centralnym planem a sytuacją w terenie panuje często poważny rozdźwięk.

Do niedawna w Stalinogrodzie było 99 świetlic i przyzakładowych ośrodków upowszechnienia kultury. W Chorzowie było ich 85. Czy takie jest istotne zapotrzebowanie pracowników? Nic podobnego. Większość tych świetlic świeci pustkami przez większość dni w tygodniu i ożywia się tylko w czasie zorganizowanych tam zabaw. A tymczasem, zgodnie z uchwałą, należałoby pomnożyć jeszcze ilość sal świetlicowych i klubowych w tych dwóch miastach.

Czy znaczy to, że nowe placówki kulturalne w ogóle nie powinny powstawać? Na Śląsku — istotnie chyba tylko w wyjątkowych wypadkach. Należy natomiast pomyśleć o maksymalnym wykorzystaniu istniejących tu już ośrodków kulturalnych i takim zorganizowaniu ich pracy, by rzeczywiście zatętniły życiem, by zapełniły się na codzień. Dopiero wówczas można będzie pomyśleć o tworzeniu nowych obiektów kulturalnych.

Zupełnie odwrotnie przedstawia się sprawa budownictwa kulturalnego w rejonach Polski o niskim stopniu uprzemysłowienia. I nie należy tu sztywno trzymać się normy 1.000 czy 2.000 pracowników w danym zakładzie. Również znacznie mniejsze zakłady pracy, które powstają lub istnieją na terenach zaniedbanych gospodarczo, mogą tam odegrać ogromną rolę kulturalną.

Weźmy choćby województwa — rzeszowskie, lubelskie, białostockie. Placówek kulturalnych jest tam ciągle jeszcze bardzo mało. Mało jest budynków, sal, pomieszczeń przeznaczonych na cele kulturalne. Każdy większy zakład pracy powinien tu promieniować kulturą. Trzeba tym terenom jak najwięcej klubów i domów kultury, estetycznych i dobrze wyposażonych, z czytelnią, biblioteką, salą kinową, gabinetami zainteresowań.

Interpretacja uchwały zgodnie z potrzebami terenu jest wręcz niezbędna. Oto np. Ministerstwo Przemysłu Mięsnego od dłuższego czasu jest sparaliżowane w swej działalności inwestycyjno-kulturalnej, bo większość podlegających mu zakładów pracy jest znacznie mniejsza, niż zakłady przewidziane w uchwale. Zakłady te oddalone są przeważnie od większych ośrodków miejskich i dla nich właśnie działalność klubowa jest istotnie niezbędna. Nie tylko zresztą dla samych pracowników lecz często dla okolicznej ludności, która chętnie korzystałaby ze świetlicy.

A więc w sprawach budownictwa kulturalnego wnioskować powinni terenowi działacze kultury, którzy dobrze znają potrzeby zakładów pracy i danej okolicy.

I jeszcze jedna sprawa. Zgodnie z uchwałą, ciężar budownictwa przerzucony został z dotychczasowego inwestora — Centralnej Rady Związków Zawodowych — na poszczególne resorty. Przerzucono obowiązek — ale nie fundusze. A ponieważ uchwała weszła w życie już po zamknięciu planów budżetowych na ten rok — jej realizacja przysparza wiele kłopotów. Kierownictwo takich resortów jak np. górnictwo i hutnictwo, gdzie większość zakładów pracy wykazuje wysoki stan zatrudnienia, łamie sobie obecnie głowę nad tym, skąd wziąć pieniądze na budowę nowych obiektów kulturalnych, do czego je przecież zobowiązuje uchwała. Natomiast dotychczasowy dysponent pieniędzy — Centralna Rada Związków Zawodowych — która nadal posiada pewne fundusze na budownictwo kulturalne, albo ich nie wykorzysta, albo będzie improwizowała doraźne wydatki.

Pół roku — to okres wystarczająco długi, by akt prawny mógł przejść konfrontację z życiem, by jego przydatność w życiu została dostatecznie udowodniona. Okazało się, że realizacja uchwały o budownictwie kulturalnym wymaga bardzo ścisłej i wnikliwej współpracy kierownictwa resortów, kierownictwa zakładów pracy i władz związkowych. Budownictwo kulturalne dla załóg pracowniczych zyskało nowe, szerokie możliwości. Jego rozwój musi jednak zapewnić istotny rozkwit życia kulturalnego. Nie budujemy przecież nowych klubów i domów kultury — dla pustych sal.

B. SIDORCZUK

KRYSTYNA ŚWIERCZEWSKA

U ŹRÓDEŁ ZŁA

ZACZYNA się zwykle od drobiazgu; rzadziej od rzeczy poważnych. Na wsi — skradziony kurczak; w mieście — puderniczka „o której marzyłam od lat". Epilog zwykle tragiczny — przesłuchanie w sądzie dla nieletnich, schronisko lub nawet zakład poprawczy. Czasami piętno przestępstwa wlecze się za dzieckiem długie lata; nie daje się niczym zmazać. Nieraz dziecko zapomina, chce żyć inaczej, ale otoczenie „czuwa" i nie pozwala na żaden moralny renesans. Gdzie szukać przyczyn zła?

Nie można przecież oderwać problematyki młodzieży zaniedbanej moralnie od całokształtu problematyki młodzieżowej; a tej z kolei nie można odrywać od życia całego społeczeństwa, jego ekonomiki i ideologii. Z twierdzenia tego wypływa więc fakt, że za każde przestępstwo, popełnione przez nieletniego, ponosi odpowiedzialność społeczeństwo dorosłych. Niektórzy oburzają się: „Cóż ja jestem winien, że mój syn stał się zdemoralizowanym dzieckiem, pod wpływem kolegi sąsiada? Robiłem co mogłem, by go wydrzeć spod złego wpływu i nie udało się. Może teraz dopiero w schronisku dla nieletnich nauczy się żyć".

Słyszy się nagminnie takie i podobne wypowiedzi czasem nawet od ludzi inteligentnych, cieszących się opinią jednostek kulturalnych. To co zaniedbano przez 14 lat, kiedy dziecko pozostawało pod opieką rodziców, ci ostatni mają nadzieję, że naprawi schronisko dla nieletnich lub zakład poprawczy w przeciągu jednego roku. Wiele razy spotykamy się z wypowiedzią matki czy ojca:" Takie dziecko jak moje to tylko dom poprawczy może naprawić". Zamiast szczerego zgłębienia sedna sprawy, wyszukania przyczyn popychających do przestępstwa, rodzice ograniczają się do ordynarnych klątw, krzyków, wymyślań, niejednokrotnie straszenia domem poprawczym. Cóż wtedy robi chłopak czy dziewczyna? Nie pozostaje im nic innego, jak szukać pomocy kolegów czy koleżanek bardziej „doświadczonych", którzy mogą zastąpić dom i rodzinę. Oni nie krzyczą, nie wymyślają; oni uczą, dzielą się swoim doświadczeniem. Przejmują na siebie rolę wychowawczą domu, który nie mógł, nie umiał czy wreszcie nie chciał zająć się własnym dzieckiem.

Ciche tragedie dziecka zaniedbanego przez rodziców są największą bolączką naszego społeczeństwa. Ileż wartościowych istnień marnuje się przez głupotę i obojętność ludzi, nazwanych chyba przez ironię opiekunami i wychowawcami. Pisząc te słowa mam na myśli wszystkich rodziców, którzy o dziecku wiedzą tylko tyle, że żyje i że trzeba go żywić — zaś jego strona etyczno-moralna jest im całkowicie nieznana.

* * *

W pewne niedzielne południe Jurek wyszedł z ojcem z domu. Byli bez śniadania. Po drodze Jurek spotyka kolegę: opuszcza ojca i we dwójkę z przyjacielem udają się do baru. Pusty żołądek niezbyt dobrze reaguje na przyjęcie „ćwierćki". Po niedługim czasie Jurek nie wie co się z nim dzieje: jak przez mgłę przypomina sobie ojca, który chciał go wyciągnąć z baru, jakiegoś milicjanta i jakąś awanturę. Po paru godzinach budzi się z bólem głowy w komisariacie MO. Na sali rozpraw dla nieletnich przypomniano mu dokładnie szczegóły przestępstwa. Obelżywe słowa rzucane pod adresem kelnerki, chydne przezwiska, którymi sowicie obdarzył funkcjonariusza MO. Słuchając tego co zrobił, siedzi skulony w kącie szerokiej ławy. Może i zrobił to wszystko, ale nie pamięta nic, bo przecież był pijany. Ojciec co prawda chciał go wyciągnąć z baru, ale on nie chciał odejść.

Aha, prawda, był przecież i ojciec! Cóż on zrobił widząc wybryki swego syna? Nic. Kompletnie nic. Kiedy syn wymyślał najgorszymi słowami milicjantowi, kiedy wreszcie go uderzył — ojciec (również pijany) szedł kilka kroków za nimi coś mrucząc pod nosem. Zdaniem świadków zajścia miał widoczną ochotę pośpieszyć z pomocą synowi. Nie zrobił tego jednak, mając na uwadze swój dojrzały wiek i karę, jaką by otrzymał. „Szczeniakowi takiemu przecież nic nie zrobią; dzielny synek, niech trochę nastraszy „władzę". I synek nastraszył. Mając piętnaście lat dostał się do zakładu poprawczego. Czyżby już koniec historii owego chłopca? A gdzież są źródła, wszystkie przyczyny, które spowodowały jego występny czyn? Sięgają one swymi korzeniami daleko głębiej niż by się wydawało.

Jurek wyrósł w środowisku urzędniczym. Oprócz niego w domu jest jeszcze dwoje rodzeństwa: trzyletnia siostrzyczka i czteroletni brat. Dom zaniedbany, mały pokoik wraz z kuchnią wiecznie brudne, nie zawsze wystarcza pieniędzy na życie. Ojciec nałogowy alkoholik, bije żonę. Każdy dzień przynosi nową awanturę. Matka - typ kobiety, której chyba dobrze jest w tej atmosferze. Najpierw chciała się rozejść z mężem, motywując to jego nałogiem, brutalnością, deprawowaniem wiecznie zastraszonych i chorych dzieci. — Pewnego dnia zniknęła z domu na okres 2 miesięcy. W swoim oświadczeniu, na pytanie dlaczego to zrobiła, pisze: „Uciekłam z domu od dzieci w jednej koszuli i boso, ponieważ mąż robił ciągłe awantury i bił mnie na oczach dzieci... Po rozwodzie zabiorę dzieci z sobą... Na razie śpię u krewnych"... Po przeczytaniu tego dokumentu powie ktoś: biedna kobieta! Tymczasem co pisze mąż: „Żona moja włóczy się po nocach z pannami lekkich obyczajów, trudni się wróżeniem z kart. Zostawia dom i dzieci, wszędzie brud... Znika na całe tygodnie". No i komu tu wierzyć? Wyszukać i wysondować z tych dwóch oświadczeń tzw. złoty środek, mimo że trudno, jednak można. W swoisty sposób i jedno i drugie ma rację. I oświadczenie żony jest prawdziwe: i mąż też nie kłamie. Z ich relacji można wyciągnąć tylko jeden wniosek: rodzina niemoralna, źle żyjąca. W tej atmosferze jednak wychowuje się troje dzieci. Dzieci, które nie prosiły się na świat, a rodząc się, miały prawo wymagać innego życia. — Czy dziwić teraz może tak bardzo przestępstwo Jurka? Wydaje mi się, że nie.

Kiedy Jurka skierowano do zakładu poprawczego, rodzice nagle sobie o nim przypomnieli. Zaczęli domagać się zwolnienia tego dziecka, zapewniać, że znajdzie ono opiekę u nich w domu. — Natychmiastowe zwolnienie Jurka byłoby, moim zdaniem, tylko jeszcze jedną wielką krzywdą, wyrządzoną młodemu chłopcu. Pozostał w zakładzie. Zwolniono go dopiero po roku. Poszedł do pracy. Zmienił się, stał się bardziej dojrzały. Przeżył swoją krzywdę. Ojciec onieśmielony tą zmianą, przez jakiś czas pozostawiał go w spokoju. Kilka miesięcy chłopak uczciwie pracował. Pewnego dnia jednak, zabrawszy z sobą całą pensję, zniknął z domu. Wyjechał. Powód wyjazdu ujawnił się dopiero później: ojciec znowu ciągnął go z sobą na wódkę. Chłopak odmówił, zabrał co swoje i uciekł. Wyjechał do innego województwa. Pozostaje pytanie: czy przezwycięży zło, zasiane ręką rodziców? Czy wróci do uczciwej pracy jako pełnowartościowy człowiek? Chciałabym tu dać twierdzącą odpowiedź.

* * *

TU ZNOWU inna historia. Historia ładnej dziewczyny, 15-letniej Zosi, pochodzącej ze wsi. Zaczęło się od kradzieży. Ot, takiej, która bierze początek w niezwykłych aspiracjach by być dobrze ubraną, mieć wiele pieniędzy, być samodzielną. „Przez pomyłkę" zabrała sukienkę koleżanki. Wieczorowa, ciemna sukienka, w której chyba ładnie byłoby osóbce o błękitnych oczach i jasnych włosach. Wyrokiem sądu została oddana pod dozór rodziców. Dozór ten dał tragiczne wyniki i świadczył tylko o jednym: rodzice nie mieli pojęcia, co to jest dziecko i jak należy je wychowywać. Dziewczynę pozostawiono samej sobie. Zaczęła uprawiać włóczęgostwo i kraść. Znalazła sobie przyjaciółkę, starszą od siebie, która dzieliła się dokładnie z nią „wiadomościami o życiu". Wyjeżdżała ciągle z rodzinnej wioski szukając rzekomo pracy w Rzeszowie. Znajdowała tę pracę w różnych zakamarkach naszego miasta: u przebiegłej sfeczycielki młodych dziewcząt, w ciemnym zakątku parku miejskiego, wreszcie gdzieś na strychach w objęciach przygodnego kochanka. Czy jej płacono za to, trudno stwierdzić. W czasie jednej z swych rzeszowskich wędrówek ukradła kobiecie 200 zł. Złapano ją, oddano do sądu dla nieletnich po raz drugi. Dostała się do zakładu poprawczego. Sprawowała się dobrze, umiała sobie zdobyć autorytet i poważanie. Po upływie 6 miesięcy została warunkowo zwolniona. Wracała do rodziców, na wieś, z silnym postanowieniem poprawy. Jednakże wraz z powrotem do tego środowiska, wróciły dawne nawyki. Co prawda, dopiero po roku ukradła znowu jakąś sumę i sfałszowała książeczkę PKO. Znalazłszy się z powrotem w sądzie oświadczyła, że pragnie wrócić do zakładu. Tam jej było lepiej. Czy można w to wierzyć? Może tak, a może i nie. Któż z nas, obserwatorów tylko, może wiedzieć co siedzi w tej dziewczynie? Jak daleko sięgnęło zło? Ale każdy z nas chyba ma ochotę zapytać: gdzie są i co robią rodzice? Gdzie byli wtedy, kiedy córka rozpoczynała dopiero swoje wycieczki z domu? Jak ustosunkowali się do tego? Dlaczego nie próbowali zająć w jakiś sposób własnego przecież dziecka? Dlaczego wreszcie przez tyle lat wspólnego pożycia pod jednym dachem nie potrafili jej zrozumieć? Podobnych pytań pod adresem ludzi, odpowiedzialnych przed całym społeczeństwem za swe dziecko, nasuwa się cały szereg. Rodzice dziewczyny pozostawili je bez odpowiedzi. Nie wiedzą nic o swym dziecku, urodzili je i rzucili na pastwę losu

* * *

SMUTNIE toczy się życie w głuchej, zabitej deskami od świata, wiosce, gdzie mieszka rodzina Michała. Monotonne dni wloką się powoli, kontrastując silnie z rozgorączkowaną wyobraźnią chłopca. Chciałby coś więcej robić w niedzielne poranki czy popołudnia, niż wlec się noga za nogą (w uciskających buciskach) wraz z ojcem do kościoła. Żadnej atrakcji, żadnego wydarzenia, które choć na chwilę pozwoliłoby zaspokoić wygłodzony umysł, spragniony niespodzianek. Wlokąc się w jarzmie szarzyzny i beznadziejności życia, Michał powoli staje się ospały, gnuśny; umysł jego zatraca dziecięcą zdolność imaginacji — tępieje. Walnie przyczynia się do tej ospałości ojciec — tyran domowy, despota. W domu jest jeszcze oprócz Michała troje rodzeństwa. Od świtu do nocy ojciec stoi nad nimi i pogania do pracy, cięższej dużo nad możliwości 15-letnich rąk chłopięcych. Wiecznie umorusani, zmęczeni, wszyscy wpadają w posępne przygnębienie. Przychodzi jednak dzień, kiedy troje starszych buntuje się. Nie pomagają niezawodne do tej pory ojcowskie razy, nie pomaga płacz zahukanej matki — cała trójka opuszcza dom rodzinny. Wolą pracować u obcych, którzy może będą lepsi, zapłacą za trud i dadzą dobre słowo.

W chacie pozostaje najmłodszy Michał z urazą w duszy przeciw ojcu i pragnieniem wydostania się na wolność. Niezaradny, tępy chłopak zaczyna intensywnie myśleć: w jaki sposób wyrwać się spod „opieki" ojca-brutala? Każdy nowy ślad uderzenia ojcowskiego kija, to jeszcze jeden powód, by przyśpieszyć ucieczkę. Ale skąd wziąć pieniądze? Tu jest problem. Niedługo trzeba czekać na okazję. Stary sąsiad chętnie skupuje ojcowskie zapasy; połcie słoniny, jakąś starą uprząż itp. Ale to wszystko za mało. Sąsiad — chytry lis, nie płaci uczciwie za towar. Miast pieniędzy udziela rady. Namawia do grubszej kradzieży, tym razem już nie ojcowskiego dobytku. Chłopak bez wahania wykonuje polecenie. Skradzione rzeczy utożsamiają się z wolnością; strach przed tyranem popycha do przestępstwa. Na wyrzuty sumienia nie ma tu ani chwili czasu. Nagle ogłuszający cios — sąsiad ocenia przedmioty gospodarskie wartości paruset złotych na jedne, marne 20 zł. Ze śmiechem rzuca chłopcu jeden szeleszczący papierek. Chłopak jest złamany. Ukradł — naraził się być może ludziom, stracił zaufanie i na nic to wszystko się zdało. Nocą, kiedy wieś już śpi spokojnie, Michał wsuwa się do chaty sąsiada. Rabuje co się da, ręce trzęsą się ze strachu, a w duszy gorzeje płomień nienawiści. „Masz, za moją krzywdę" — rzuca w myśli pod adresem śpiącego.

Niedaleko uciekł Michał ze zrabowaną zdobyczą. W parę dni po tych wypadkach stanął przed sądem dla nieletnich w Rzeszowie. Stamtąd zaś przewieziono go do zakładu poprawczego. Nie koniec jednak na tym. Po dwóch miesiącach pobytu w zakładzie Michał ucieka. Nie może przyzwyczaić się w żaden sposób do spokojnego życia, do dni, ujętych w ciasne ramy regulaminu. Uciekając, podświadomie jednak unika stron rodzinnych, bo do ojca też nie chce powrócić. Zbłąkanego chłopca znowu zatrzymuje sąd i z powrotem odsyła do zakładu. Powrót tym razem jest już mniej bolesny, wraca w pewnym sensie do znajomych. Koledzy z powrotem przyjmują go do swego grona, wychowawcy nie przypominają nigdy popełnionego przestępstwa. Chłopak zaczyna pracować jako woźnica. Nikt nie staje nad nim z batem, nikt nie krzyczy, nie awanturuje się. Zażywa błogiego spokoju, zapominając powoli o burzliwej przeszłości.

Zostawił za sobą koszmar dni przeżytych pod jednym dachem z ojcem-despotą, zbuntowanym rodzeństwem i wiecznie przestraszoną, nawykłą do posłuszeństwa matką. Nie chce już do nich wrócić więcej; za wielki byłby ciężar, który znosił przez tyle lat. Wyrzekł się domu rodzinnego, zerwał ze środowiskiem ludzi złych, zaniedbujących moralnie swoje dzieci. Ich wychowanie ograniczało się do bicia, awantur, a dobre słowo pod adresem dziecka było pojęciem abstrakcyjnym, nieznanym i niepotrzebnym.

* * *

TRAGICZNE są losy młodzieży zaniedbanej moralnie, zwłaszcza wtedy, gdy źródła tego zaniedbania leżą w złym prowadzeniu się rodziców, w ich głupocie, obojętności czy wreszcie despotyzmie. Wtedy niewiele pomagają nawet schroniska dla nieletnich czy zakłady poprawcze. Cóż bowiem z tego, że dziecko przez parę lat jest odizolowane od swego otoczenia, nastawia swój umysł na inne tory, kiedy przecież po tym okresie znowu wraca tam, skąd go wyrwało przestępstwo. Czy Jurek, pozostając nadal w domu rodzinnym może stać się lepszy? Czy Zosia, pozostając dalej bez opieki, zdana tylko na własny, młodociany rozsądek, zerwie naprawdę z dawnym trybem życia? Czy wreszcie Michał nie zacznie z powrotem kraść po powrocie do domu, kiedy ojciec znowu nałoży na jego barki ciężar pracy ponad siły dziecka? Na wszystkie trzy pytania odpowiedziałabym jednym — nie. Dzieci te nie mogą wracać do swoich rodzinnych domów. Muszą same zacząć wykuwać sobie inne życie: nie kolidujące z prawem i pojęciami o moralności. Na to trzeba im niewyczerpanych zasobów siły i mądrości życiowej. Instytucją, która przygotowuje do nowego życia jest właśnie zakład poprawczy. Czym on jest dla dziecka, co daje i jak spełnia nałożone nań zadania — w paru zdaniach nie da się o tym napisać. Inny zresztą był cel mojego artykułu. Zadaniem jego było wykazać zło, które powoduje społeczeństwo ludzi dorosłych, odpowiedzialnych przed państwem i własnym sumieniem za swoje czyny — za zmarnowanie najpiękniejszych lat w życiu dziecka, a czasem nawet za jego zgubę. Ludzi takich należałoby stawiać przed sądem, w którym orzeka najsurowszy sędzia — opinia publiczna.

PIĘKNO ZIEMI RZESZOWSKIEJ • PIĘKNO ZIEMI RZESZOWSKIEJ • PIĘKNO ZIEMI RZESZOWSKIEJ • PIĘKNO ZIEMI RZESZOWSKIEJ • PIĘKNO ZIEMI RZESZOWSKIEJ

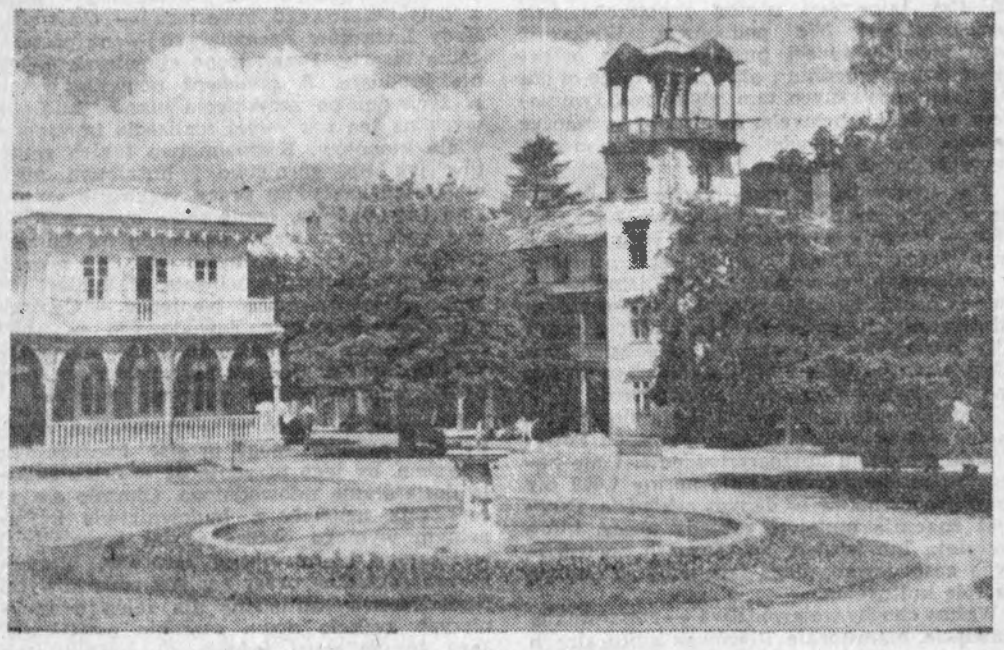

IWONICZ-ZDRÓJ

WIDOK LESKA

Foto: ZDZISŁAW POSTĘPSKI

DRAMAT PRAWDZIWY

NA WSTĘPIE małe brawo: za wybór sztuki. Brawo — pomimo wszystkich zastrzeżeń jakie w związku z premierą przyjdzie mi jeszcze zgłosić. Roman Brandstaetter należy do pisarzy rzadko grywanych na naszych scenach, jakkolwiek w literaturze dramatycznej zajmuje odrębne i dość ważne miejsce. Autor „Powrotu syna marnotrawnego", Króla i aktora", „Nocy narodowych", „Dramatu księżycowego" i kilku innych sztuk znanych z lektury i ze sceny jest pisarzem o silnie zaznaczonym stylu pisarskim charakteryzującym jego liczne dramaty i decydującym o odrębności jego bogatej twórczości. Styl ten odznacza się rozbudowaną metaforyką i wartością konstrukcji dramatycznej, posiada wyraźnie określony klimat psychologiczny i swoisty ton artystyczny, który nie zawsze jednakowo się podoba. Jest efektowny, ale łatwy; w niektórych zwłaszcza dramatach (np. „Noce narodowe" czy „Dramat księżycowy") odwołuje się do zewnętrznej, naskórkowej „poetyczności" wzruszeń — bogatą acz nie zawsze zaskakująco świeżą metaforyką tworząc przy tym nastrój fałszywej poezji przypominającej mi klimat barwnych, jaskrawych oleodruków. Ta właściwość języka Brandstaettera i jego spojrzenie na świat jest jego siłą i jego słabością zarazem. Siłą — bo zyskuje mu dużą popularność wśród szerokich rzesz publiczności, jakkolwiek jest to popularność artystycznie podejrzana, popularność podobna do popularności sztuki tzw. „drugiego gatunku", oparta na irytującej czasem łatwości z jaką przyjmuje się jej specyficzna forma; słabością — bo tworzy wokół twórczości pisarza jakże popularnego — specyficzną atmosferę niedomówień, w jakich poza należnym uznaniem, kryje się niedopowiedziane, lecz groźne „ale". Ocena twórczości Brandstaettera ze strony krytyki literackiej i teatralnej nie zawsze pokrywa się z opinią widzów, chodzących tłumnie na jego sztuki. Przykładem „Noce narodowe", które miały w Krakowie niezwykłe powodzenie, jakkolwiek naprawdę nie były arcydziełem. Między pisarzem i jego dramatami a środowiskiem artystycznym urabiającym opinię na własny użytek wytworzyła się pewna rezerwa, nie stojąca w żadnym stosunku do powodzenia, jakim cieszą się jego sztuki. W opinii tej jest z pewnością sporo zawiści zawodowej, ale jest też również nieco racji. Osobiście nie znoszę fałszywej poetyczności tych dramatów, w teatrze nieporównanie bardziej irytującej niż podczas lektury tekstu, lecz fascynuje mnie żywy nerw dramatyczny twórczości Brandstaettera, znakomita architektonika jego dramatów, która zapewnia im rangę artystyczną daleko wyższą niżby wynikało z analizy i oceny samego języka i metaforyki. Słuchając sztuk tego pisarza nie mogę oprzeć się myśli, że pisało je jakby dwu ludzi: bardzo dobry autor dramatyczny mistrz spięć i konfliktów oraz początkujący praktykant rzemiosła, wyręczający go w trudzie wypełniania tego szkieletu intrygi treścią literacką, który w barokowej ornamentyce metafory usiłuje ukryć ubóstwo myśli.

Oczywiście — nie wszystkie utwory autora „Ludzi z martwej winnicy" mają jednakową wartość. „Powrót syna marnotrawnego" pamiętam jako wielkie dzieło sztuki, niektóre sceny z „Króla i aktora" (spotkanie Bogusławskiego z Dorotą) olśniewały dyskrecją i prawdą wyrazu. Ale już „Noce narodowe" w Teatrze Poezji w Krakowie czy „Dramat księżycowy" wystawiony niedawno w Stalinogrodzie mogą być ilustracją powyższych uwag. Brandstaetter jest pisarzem nierównym nie tylko w całokształcie swojej twórczości, ale nawet w ramach różnych warstw i przesłań jednego utworu. Przykładem „Ludzie z martwej winnicy"

Dramat ten — niewątpliwie najlepszy w dotychczasowej twórczości pisarza — posiada świetną konstrukcję akcji. Jest to małe arcydzieło architektoniki dramaturgicznej. Tworząc teatr poetycki, pisarz lekceważy sobie kanony teatru naturalistycznego, od samego początku nasyca akcję atmosferą narastających konfliktów moralnych, których ostrość nadaje sztuce blasku, jakiego w tym stopniu nie posiada żaden z poprzednio poznanych utworów pisarza.

Oto treść sztuki: Francuzi okupują Hiszpanię. Emisariusz oporu, Fernando, gwałtowny kochanek żony sąsiada pięknej Inez zamierza uciec w góry. Francuzi znachodzą jednak we wsi trzy karabiny biorą więc na zakładników wszystkich mężczyzn, ogłaszając, że rozstrzelają ich o świcie, jeśli nie zgłosi się właściciel znalezionej broni. Aresztowany zostaje również mąż Inez, łagodny i dobroduszny Pedro. Fernando, który jest rzeczywistym właścicielem karabinów dowiaduje się o tym, ale walka o wolność warta jest dla niego więcej od życia kilkunastu starców. Pierwszy konflikt dramatyczny sztuki jest zaskakująco szybki, pełen wewnętrznej prawdy. Ale do dowódcy wojsk okupujących wieś zgłasza się Pedro i oświadcza, że to on jest właścicielem trzech odkopanych karabinów. Sztuka uzyskuje czysty ton moralny, łączący się szlachetnym akordem z jej wysokim napięciem dramatycznym. W posunięciu Pedra, w jego gotowości tkwi siła i wielkość ludzkiego poświęcenia, konflikt między heroizmem i lękiem, o czystej linii, wzbogacające żywy nurt sztuki. Z kolei o poświęceniu Pedra dowiaduje się Inez, dla której mąż był dotychczas powietrzem. Wstrząśnięta szlachetnością Pedra, rozdarta między miłością do Fernanda a moralnym nakazem obrony niewinnego — denuncjuje własnego kochanka, nie przestając kochać go zresztą. Fernando jednak ucieka, a Pedro siedzi w celi. Pułkownikowi wojsk francuskich, Verdierowi, wszystko jedno kto zostanie rozstrzelany. Byleby tylko znalazła się ofiara. Stanie się nią wygodny, znajdujący się pod ręką, gotowy na śmierć Pedro. Sam przecież przyznał się do winy. Ale Pedro jest niewinny. Wie o tym dobrze sam Verdier, wie również jego oficer Borowski — i odmawia wykonania rozkazu. Nie będzie dowodził plutonem rozstrzeliwującym niewinnego. Verdier głosi kompromitację. Borowski popełnia samobójstwo. Wówczas partyzanci zdobywają wioskę. Upsk przypieczętował klęskę okupanta. Verdier i drugi oficer Saint Genis pójdą pod sąd. Fernando spotyka się z Inez, która zadenuncjowała go — nie przestając kochać. Prawda miłości i prawda walki starła się oto z wyższą prawdą moralną, nakazującą bronić niewinnego i uległa jej. Inez dokonała wyboru i gwałtowny Fernando ulega jego ukrytej racji. Zamiast zawisnąć na pętli Inez pozostanie przy nim. Przy nim i przy Pedro, który okazał się bohaterem. Co się z nimi stanie, z kim ostatecznie pozostanie Inez, nie wiemy. Wątek mimo ukrytego konfliktu zamyka się jednak prosto i naturalnie. Uwaga widza skupiona jest na dialogu Pedra i Fernanda. Zamykające sztukę słowa życzliwości i braterskiej wspólnoty, które przełamują zaciekłą nienawiść Fernanda, ani na trochę nie rażą dydaktyką czy blagą. Są prawdziwym rozładowaniem dramatu. Są jego świetnym zamknięciem.

Niestety. Między owe łuki konstrukcji dramatycznej, między dobrze zbudowane przesła akcji wkrada się wiele pozornej poetyczności, wiele banału i fałszywego patosu. Z pewnością mniej go niż w wielu innych dramatach autora „Nocy narodowych" — ale jest. A jednak sztuka żyje. Trzyma w nieustannym napięciu. Chwilami — wzrusza. Bo pomimo wszystkich zastrzeżeń mamy przed sobą dramat czystej krwi, świetnie skonstruowany, dobrze wyważony — dramat prawdziwy, w którym pod warstwą wytartych słów pulsuje żywe tętno sztuki.

Reżysersko opracował „Ludzi z martwej winnicy" **Hugon Morycński.** Miał trudne zadanie. Reżyserując ten dramat należy pokazać całą jego ostrość dramatyczną — odrzucając w miarę możności fałszywy patos słownictwa i układu akcji. Trudność tę rozwiązał reżyser odrzucając śmiało całą konsekwencję tzw. „teatru poetyckiego" — a wprowadzając na to miejsce normalny, realistyczny styl gry. Doprowadziło to do pewnych niekonsekwencji i przejaskrawień, ale w sumie wyszło sztuce na dobre. Tak np. Inez, która w zagęszczającym się gwałtownie toku wydarzeń uciera nagle nie wiadomo po co „kogel-mogel", aby zaraz odłożyć miskę i więcej do niej nie wrócić — jest trochę zabawna, ale już Fernando spijający w toku akcji mleko ze dzbana — nie.

Trudno w szczupłej recenzji (miejsce, miejsce..) opisać dokładnie co wydaje się przeszarżowane, a co nie, ale przedstawienie, podobnie jak niedawno wystawiona „Zemsta", zyskałoby bardzo, gdyby je stonować, gdyby mniej w nim było wbiegań i wybiegań, niepotrzebnego tupania nogami i operetkowych honorów żołnierskich, a w zamian za to więcej przeżycia i dyskrecji, prawdy i skupionej powagi uczuć, gdyby **Jerzy Witowski** grający kapitana Saint Genis bardziej dyskretnie posługiwał się swoją mimiką, a **Henryk Rózgiewicz** nieco mniej wydatnie grał i podkreślał minami swego pułkownika.

Byłoby również lepiej dla przedstawienia gdyby **Marek Szyszkowski** pokazał nam Fernanda nie jako rozpłomienionego młodzieniaszka, myślącego tylko o bitce żyjącego w stałej żądzy zemsty i miotającego się po scenie w złudnym przeświadczeniu, że krzykiem pokryje się braki warsztatu, ale żeby stworzył bohatera dojrzałego mężczyznę w pełni sił, dla którego walka i miłość nie są zabawą, ale trudną koniecznością. Gwałtowność i siła charakteru nie zawsze musi objawiać się poprzez nadużywanie organów głosowych i wyzyskiwanie sprawności fizycznej. Błąd Szyszkowskiego leży w zbyt dynamicznej koncepcji postaci. Proponowałbym aktorowi, aby próbował zrobić z Fernanda gwałtownego ale zamkniętego w sobie i nieco zgryźliwego odludka, dla którego wszystko, co czyni przychodzi z pewnym trudem. Dyscyplina potrzebna do takiego potraktowania bohatera pomoże z pewnością w pogłębieniu roli.

Najlepsze sylwetki przedstawienia stworzyli **Hanna Tomczykiewicz** (Inez) i **Julian Krzywka** (Pedro). Tomczykiewicz najbliższa była konwencji teatru poetyckiego — plastyka gry, siła i umiar gestu, umiejętność ściszeń i dyskrecja w wielu sytuacjach wysunęły ją zdecydowanie na czoło zespołu. Prawdziwa zarówno w miłości do Fernanda jak i w obronie Pedra grała z dużą naturalnością — prezentując aktorstwo sugestywne i oryginalne. Bo to, co widzieliśmy, było w wielu momentach jedynie szkicem postaci — szkicem wymagającym wykończenia. Tego wykończenia brakło czasem postaci. Gdy Inez powiada Fernandowi o pożarze jego domu przelatuje nad dramatycznym sensem słów, oddaje tylko ich brzmienie, apeluje do naszego zrozumienia treści, ale nie buduje nimi obrazu, nie przeżywa go, nie zmusza nas do zobaczenia tego, o czym mówi. Takich niewyzyskanych szans jest w roli wiele.

Julian Krzywka ładnie gra Pedra — ale pokazuje tylko to, co widzi wiek: nieśmiałość i słabość. Dobroć Pedro wydaje się niemal ułomnością — ginie gdzieś wewnętrzna autentyczność jego przeżyć, powaga jego przemyśleń i mądrość jego postawy, ginie jego filozofia, która prostą drogą zaprowadzi go przed Verdiera. Ginie to, czym Pedro jest naprawdę. Pozostają zewnętrzne cechy, wyśmiewane przez opinię, ale nie charakteryzujące człowieka. Gdyby Krzywka pokazał psychiczną siłę Pedra równie dobrze jak pokazuje jego słabość, byłaby to bardzo udana postać, zresztą zarzut ten dotyczy również reżysera i odnosi się do samego odczytania dramatu, którego sens różowy został nieco osłabiony — właśnie przez takie a nie inne ustawienie postaci Pedra. Pozostałe role grali: Magdalenę — **Maria Kassowska.** Borowskiego — **Bogusław Sochnacki,** wachmistrza — **Ryszard Major.** Gerylasa — **Kazimierz Jarocki.**

Udana dekoracja **Salomei Gawrońskiej.** Malarska, o ładnych bryłach i barwach, ani przeładowana ani zbyt kusa stanowiła dobry przykład ścisłego związku scenografii z klimatem przedstawienia i zamierzeniami reżysera.

JAN PAWEŁ GAWLIK

Wystawa malarstwa francuskiego „Od Davida do Cezanne'a" w Muzeum Narodowym w Warszawie, zamknięta w dn. 31 lipca br., cieszyła się ogromnym zainteresowaniem zwiedzających.

PAUL CEZANNE — NIEBIESKI WAZON

Lubomir Dmiterko

W domku Szopena

Mimozy mnóstwo, róż do woli
I palm — stu krajów wdzięczne dary —
Tu w parku, w Żelazowej Woli,
Kędy słowicze brzmią fanfary.

Ponad drzewami maszt anteny;
Zwisają z niej ku ziemi liście.
Narodom muzykę Szopena
Przenosi ona uroczyście.

Tu powstał geniusz niespokojny.
Gdy radość twórcza go omota —
Nie zdołał zmóc tęsknoty znojnej
Swoich męczeńskich dróg żywota.

I, choć się podniósł na koturny,
On ziemi nie opuścił wcale;
W jego sonatach i nokturnach
Nadzieja jest na światło w dali.

W zieleni szumy wiosny płyną
I zdaje się, że niedopodal,
Osamotnioną gdzieś ścieżyną
Z nutami kroczy Szópen młody.

Piękniejsze jednak nad pomniki
Z muzyką liści pokrewieństwo
I słodkobrzmiący szum osiki
Na cześć geniusza człowieczeństwa.

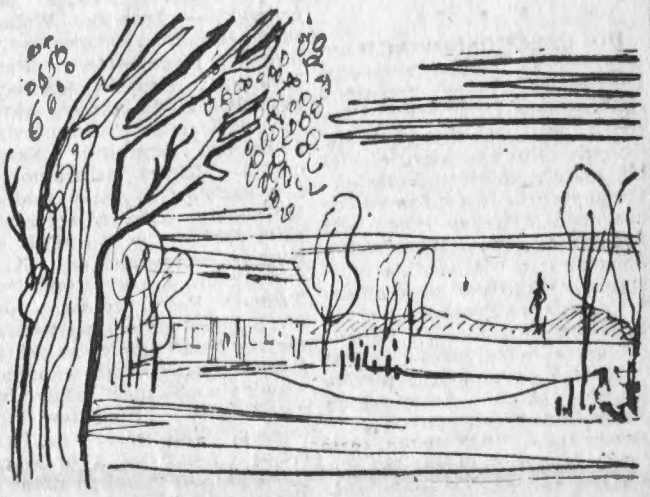

Maksym Rylski

Przed pomnikiem Mickiewicza

Nie stoisz jak milczący pomnik,
Przed oczy ludzkie wystawiony;
Tyś z nami, twórczy i ogromny,
Dążysz w przyszłości dni natchnione.

Z Puszkinem i Szewczenką kroczysz
I przewidziałeś przyszłość z nimi.
Dlatego wciąż Wasz głos proroczy
Strofami brzmi nieumilkłymi.

Twój geniusz w latach, pełnych trudu,
Nie w strofach wciąż się rozprzestrzeniał —
Tyś umiał i w „Trybunie Ludów"
Serca narodów rozpłomieniać!

W dni owe, gdy narody świata
Głos za pokojem swój oddają,
Dźwięczy znów lira Twa bogata,
Twoje melodie ożywają.

Przełożył: ANDRZEJ CESARZ

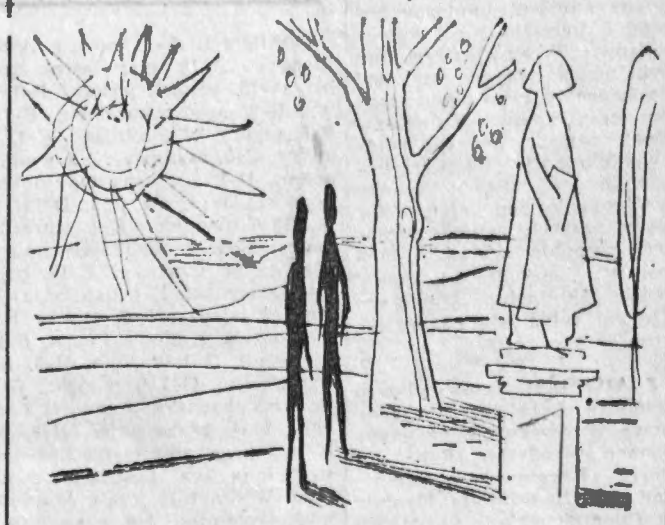

Kronika Kulturalna

OGÓLNOPOLSKI Komitet Obchodu Roku Mickiewiczowskiego przyznał działaczom kulturalnym województwa rzeszowskiego, którzy wyróżnili się w pracach związanych z Rokiem Mickiewiczowskim, cenne medale pamiątkowe. Medale te otrzymali: Maria Cisek — kierowniczka działu biblioteki i czytelnictwa Wojewódzkiego Domu Kultury w Rzeszowie, Eugenia Czado — kierowniczka Biblioteki Powiatowej w Łańcucie, Janina Kluzowa — nauczycielka Liceum Żeńskiego TPD w Rzeszowie, Maria Lachman — prof. Liceum Ogólnokształcącego w Lesku, Stefan Stefański — dyr. Muzeum w Sanoku, Zbigniewa Schultis — kierowniczka Biblioteki Powiatowej w Rzeszowie, dr Jan Świerzowicz — prof. Liceum Ogólnokształcącego w Sanoku i Kazimierz Zieliński — kier. Biblioteki Powiatowej w Jaśle. Ponadto medalem pamiątkowym wyróżniono Bibliotekę Gromadzką w Tryńczy (pow. Przeworsk), która uzyskała piękne wyniki w dziedzinie popularyzacji dzieł Mickiewicza wśród swoich czytelników.

* * *

DO CZECHOSŁOWACJI wyjeżdżają w ramach wymiany kulturalnej znane krośnieńskie zespoły artystyczne: Zespół Pieśni i Tańca Fabryki Obuwia, którym kieruje od lat znawca folkloru krośnieńskiego prof. Józef Szmyd oraz chór mieszany PSS pod dyrekcją ob. Władysława Sokołowicza. Zespoły te wystąpią z bogatym programem 4 sierpnia w Preszowie, w sali teatru im. Jonasza Zaborskiego, a także wezmą udział w dniu 5 sierpnia w Festiwalu Słowackich Amatorskich Zespołów Artystycznych w Bardiejowie. Należy zaznaczyć, że zespoły krośnieńskie zostały zaproszone przez słowackich działaczy kulturalnych po raz drugi — po sukcesie, jaki odniósł Zespół Pieśni i Tańca Fabryki Obuwia podczas Festiwalu Amatorskich Zespołów Ukraińskich w Świdniku 25 czerwca br.

* * *

SZTUKA Jerzego Łutowskiego „Ostry dyżur" cieszy się dużą popularnością nie tylko na scenach polskich, ale i zagranicznych. Ostatnio „Ostry dyżur" wszedł do repertuaru Słowackiego Teatru Dramatycznego im. Jonasza Zaborskiego w Preszowie. W tych dniach rozpoczęły się już próby analityczne, które prowadzi dyrektor i reżyser tego teatru Vladimir Petruszka, laureat Czechosłowackiej Nagrody Państwowej. O tym jak żywo interesują się teatry słowackie dramaturgią polską świadczy również inicjatywa znanego w Rzeszowie z inscenizacji „Od ne chody Hryciu" Ukraińskiego Teatru Ludowego z Preszowa reżysera Jurija Szeregija, który wystawi jeszcze w tym roku na scenie Diveńskiego Divadla w Bratysławie komedię Aleksandra Fredry „Damy i huzary".

* * *

CZYNEM społecznym mieszkańcy Sanoka wybudowali piękny amfiteatr, mogący pomieścić przeszło pięć tysięcy widzów. W amfiteatrze tym będą mogły odbywać się wielkie koncerty i występy zespołów pieśni i tańca. Skoro amfiteatr sanocki jest już gotowy, nic nie stoi na przeszkodzie, by mieszkańcy Sanoka mieli okazję podziwiać któryś z naszych reprezentacyjnych zespołów: „Śląsk", „Mazowsze", czy Polski Zespół Tańca „Skolimów". Warto zrealizować takie odwiedziny jeszcze w tym roku.

* * *

Z ADAMEM Harasiewiczem przeprowadziła ostatnio rozmowę przedstawicielka popularnego tygodnika „Radio i Świat". Rzeszowskich wielbicieli talentu laureata Konkursu Chopinowskiego zainteresuje z pewnością fakt, że po pracowitym sezonie koncertowym (m. in. Czechosłowacja, Jugosławia, Belgia, Luksemburg) zakończonym audycją chopinowską w radio w dniu 22 lipca oraz udziałem w festiwalu chopinowskim w Dusznikach w sierpniu, Adam Harasiewicz zamierza odwołać zaplanowane wyjazdy zagraniczne i wstrzymać koncerty krajowe, aby całkowicie poświęcić się pracy nad nowym repertuarem. Repertuar ten na razie jest osłonięty tajemnicą, ale cieszymy się już teraz, że za rok usłyszymy Adama Harasiewicza znowu i u nas — w Rzeszowie.

* * *

JEDNYM z najlepiej pracujących amatorskich zespołów naszego województwa jest — jak to wykazał Przegląd Wiejskich Zespołów Teatralnych — świetlicowy Zespół Teatralny z Szalowej (pow. Gorlice). Ten ambitny i bardzo ofiarny kolektyw, zrzeszający młodzież i starszych, doświadczonych amatorów, ma w ciągu ostatnich lat w swoim dorobku takie pozycje jak „Damy i huzary" oraz „Gwałtu co się dzieje" — Fredry, „Źródło pod gruszą" — Ignacego Wolańskiego i montaż sceniczny wybranych fragmentów „Pana Tadeusza". Podczas tegorocznego Przeglądu wiejscy aktorzy z Szalowej przygotowali nadzwyczaj starannie „Skąpca" — Moliera naturalnością i wyrazistością gry, wzbudzając podziw widowni rzeszowskiej zebranej w sali WDK na pokazie wojewódzkim. Kierownikiem i reżyserem jest Tadeusz Pater, rolnik, który w „Skąpcu" odtwarzał najważniejszą i najtrudniejszą postać Harpagona. Ponadto w przedstawieniu „Skąpca" udział biorą: Kleant — Stanisław Fus, felczer Walery — Jan Parczyk, robotnik kolejowy Strzałka — Antoni Wojtas z Prezydium GRN. Simon — W. Kostrzewa, rolnik. Jakub — Fr. Kostrzewa, rolnik. Eliza — Maria Kostrzewa, Marianna — Irena Maciejczyk, kierowniczka przedszkola Frozyna — Stefania Fus, nauczycielka, w rolach służących — Stanisław Drożdż — listonosz i M. Gawlik. Wartość przedstawienia podniosły stylowe kostiumy wypożyczone z Teatru im. Słowackiego w Krakowie. Należy się spodziewać, że o zespole z Szalowej niejednokrotnie jeszcze usłyszymy.

Na spotkaniu: „Nowiny" – Czytelnicy w Krośnie

„TAAAKI MECZ" — rozstrzygnięto wynikiem 2888:2888

ZAPEWNE nie słyszeliście drodzy Czytelnicy o spotkaniu, które zakończyłoby się wynikiem o tak astronomicznych cyfrach i do tego wynikiem remisowym. Takie spotkanie odbyło się w Krośnie w ubiegłym tygodniu w sali teatralnej Domu Kultury „Górnika-Naftowca". O wyniku „Taaakiego meczu" zadecydowały brawa mającej rozstrzygnąć to spotkanie widowni, która zachowała się nieporównanie lepiej aniżeli zagorzali kibice na (nie) prawdziwym meczu sportowym.

„Taaaki mecz" był imprezą artystyczną, stanowił rodzaj spotkania Czytelników z „Nowinami". Na estradzie wystąpiły lokalne zespoły z Krosna — „Na młodzieżowej antenie" i z Domu Kultury z Gorlic, które przyniosły 3-godzinną rozrywkę licznie przybyłym na imprezę krośnianom. Obydwie te młode „drużyny" artystyczne spisały się bardzo dobrze. Nie słyszało się gwizdów ani okrzyków „sędzia kalosz", czy „szmaciarze".

W bogato urozmaiconym programie było wszystko, począwszy od „500 taktów muzyki" — młodziutkiego amatorskiego zespołu orkiestry jazzowej „Na młodzieżowej antenie", konkursów „Zgaduj zgadula" — atrakcja wieczoru, tańców, śpiewu i wcale nie ubocznie potraktowanego humoru i satyry, którego dostarczyła nam brygada konferansjerów. Brygada po prostu dlatego, gdyż było ich czterech, w tym dwóch dziennikarzy, jeden konferansjer z prawdziwego zdarzenia, drugi dobrze zapowiadający się i sympatyczna najmłodsza Halinka Polińska, której dobra interpretacja żywego słowa i temperament bardzo podobały się widowni. Erazm Buchelt, wiążący program zespołu gorlickiego kilkakrotnie w sposób udany „podburzał" widownię do gromkiego, zdrowego śmiechu.

Dużą popularność w „Taaakim meczu" zyskały sobie liczne konkursy — „Zgaduj zgadula". Znowu gorąco oklaskiwano kiedy na estradzie, ochotnicy z widowni przystępujący do konkursu w rytmie przygrywającej orkiestry popisywali się sztuką choreograficzną albo komponowali melodie (na poczekaniu) do wokalnych tekstów piosenek, czy dyrygowali zespołem jazzowym wykonującym utwór zaproponowany przez widownię.

Podczas gdy do pierwszego konkursu — mało było odważnych tak, że prowadzący konkurs musiał odwoływać się aż do zajmujących miejsce na balkonie, to później wystarczyło zapowiedzieć kolejny konkurs a chętni zgłaszali się sami.

Jeden z konkursów (błyskawiczny) poległ na wypowiedzeniu uwag i życzeń pod adresem redakcji.

Na imprezie w „Taaakim meczu" niekoniecznie trzeba było być Wandą Frogni, Koterbską czy inną popularną pieśniarką polską, by zdobywać oklaski. Piosenki w wykonaniu Teresy Trojanowicz z zespołu gorlickiego — „Jony", „Wiśniowy sad" i „Piotrusia" przysporzyły zespołowi gorlickiemu najwięcej punktów (b--w). A „Zgaduj zgadulę" wraz z Teresą Trojanowicz śpiewała cała widownia.

Kiedy mowa o wykonawcach wspomnieć należy o saksofoniście orkiestry jazzowej „Na młodzieżowej antenie" — Tadeuszu Płatce, który swą popisową grą zjednał sobie całą widownię. Cieszyły się też powodzeniem piosenki polskie i włoskie, które przy akompaniamencie gitary odśpiewał Antoni Wal.

W. JAWCZAK

JANUSZ BIAŁECKI

Fraszki

MILCZENIE ZŁOTEM?

Czemu X milczy? Zaraz wam
odpowiem:
X głośno myśleć zwyczaj miewa bowiem.

◆

CHARAKTERYSTYKA ASEKURANTA

Nie wykroczy poza linię,
Bez wytycznych mawiać zwykł: „nie".

◆

RZECZYWIŚCIE

— Świetlica — to kluczowy
problem!
..na klucz ją zamykają bowiem.

◆

WBREW LOGICE

Coś z logicznym myśleniem
bardzo u was licho.
Że pracę odbębniacie —
o tym ma być cicho?

Co nowego na ekranach?

W SIERPNIU na ekrany naszych kin wchodzi 10 nowych filmów. Kinematografię polską reprezentuje „Tajemnica dzikiego szybu". Z filmów produkcji radzieckiej zobaczymy sensacyjny film pt. „Zamach na port". Tematem jego jest walka kontrwywiadu ze szpiegami i dywersantami. Kinematografię węgierską reprezentują dwa filmy. Jeden z nich (grany już w Rzeszowie) pt. „Małe jasne" jest komedią dramatyczną. Jego akcja rozgrywa się w środowisku budapeszteńskiej młodzieży robotniczej i związana jest ze współczesną problematyką wychowawczą. Drugi z kolei film pt. „Karuzela miłości" przedstawia konflikt miłosny dwojga młodych ludzi.

Film pt. „Ich troje" będzie reprezentował produkcję NRD. Jest to dramat rozgrywający się na tle wydarzeń wojennych. Producenci francuscy pokażą nam film pt. „Ostatni występ Grocka".

W sierpniu br. zobaczymy też dwa filmy produkcji angielskiej. Film pt. „Szajka z lawendowego wzgórza" jest komedią sensacyjno - kryminalną, a film pt. „Kala Nag" to opowieść filmowa opracowana według znanej powieści R. Kiplinga.

Na ekranach zobaczymy również pogodny film młodzieżowy produkcji jugosłowiańskiej pt. „Przed maturą" i film produkcji włoskiej pt. „Ucieczka do Francji".

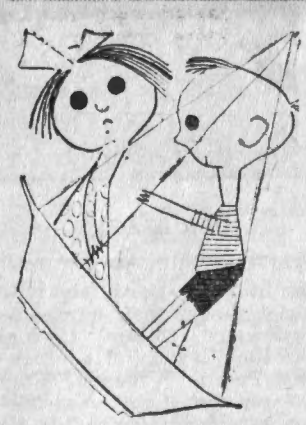

WRESZCIE JESTEŚMY SAMI

KARUZELA, KARUZELA...

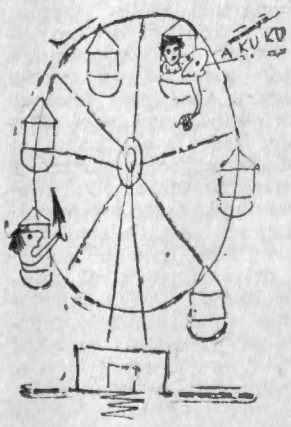

BEZ PODPISU

BEZ PODPISU

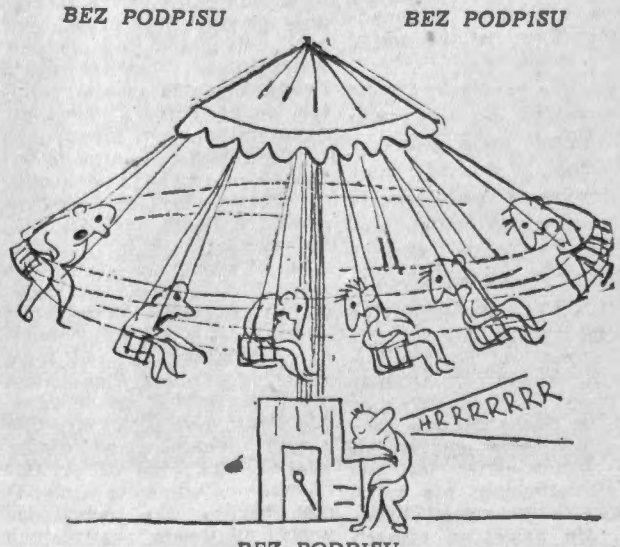

BEZ PODPISU

rys. JERZY SIENKIEWICZ

NIE TRUDNO ZGADNĄĆ — NIE TRUDNO ZGADNĄĆ — NIE TRUDNO ZGADNĄĆ —

BIAŁA KRZYŻÓWKA — CIĄGÓWKA

(Nadesłał Jacek Paczosa z Krosna)

	1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14
A														
B														
C														
D														
E														
F														
G														
H														
I														
J														

POZIOMO: A-1. mówca, A-6. lichy utwór literacki, A-10. pierwiastek zawarty w glebie, A-13. zaimek wskaz., B-1. okres dziejowy, B-3. wyspy koralowe, B-7. litera fonet., B-8. mądry król biblijny, C-1. podniosły ton mowy, C-5. rasa psa, C-9. zwój, C-13. symbol neonu, D-1. ojczyzna Odyseusza, D-5 wódz kozacki, D-10. nie pod, D-12. rasa psa, E-1. jak 13-6 pionowo, E-4. turecki oficer lub nadzorca, E-6. zdrobniałe imię żeńskie, E-8. port na M. Czarnym, E-12. papuga, F-1. tytuł staropolski, F-4. babiloński bóg sztuki pisania i wiedzy, F-7. stolica Baszkirii, F-19. wyskoczyła z głowy Zeusa, F-13. miara powierzchni, G-1. roślina, G-3. człowiek surowych zasad, G-7 przyimek, G-8. flis, G-11. duże zbiorowiska drzew, H-1 dobry do herbaty, H-4. gruba gałąź, H-8. ludojad (ryba), H-12. okręg administracyjny w Grecji. I-1. spiętrzona kra. I-5. zwierzę ssące, I-9. dopływ Wisły, I-11. część kościoła, J-1. miłośnik, zwolennik, J-6. częściowa spłata długu, J-9. święty byk, J-12. jak I-9.

PIONOWO — 1-A. malarz rosyjski (1844 — 1930), 1-E. codzienna modlitwa muzułmańska, 1-I. nie przed, 2-A. muza pieśni miłosnej, 2-E. owad, 2-G. imię Chaczaturiana, 3-A. roślina rosnąca nad stawami, 3-G, oprawca, 3-I. zaimek wskaz., 4-A. barwny pasek na czapce wojsk., 4-D. mieszkaniec Filipin, 4-H. zwierzę domowe, 5-A. opad atmosf., 5-D. kamień półszlachetny, 5-G. może być żużlowy, 5-I. litera grecka, 6-A. symbol glinu. 6-B. mitologiczna rzeka zapomnienia, 6-E. port fiński, 6-G. zaimek, 6-H. dopływ Warty, 7-A. jest nim żelazo,. 7-E. bogini księżyca, 7-H. postać z „Chaty za wsią", 8-A. symbol osmu, 8-B. sygnał kolejowy, 8-H. mistrz polski w rzucie młotem. 9-A. machina oblężnicza, 9-E. symbol sodu, 9-F. bóg wojny, 9-I. pół sali, 10-A. jak 6-A, 10-B, wrażliwy na promienie księżyca, 10-H. przylądek w jęz. obcym, 11-A. autor powieści „Germinal", 11-D. zew, wezwanie, 11-G. ryba, 11-I. symbol niklu, 12-A. jednostka oporu elektr., 12-B. ogólne naśladownictwo, 12-E. owoc południowy, 13-A, dźwięk w muzyce, 13-C. kryjówka, 13-F. tuz, 13-G. uosobienie mądrości, 14-A. jezioro w ZSRR, 14-E. perski bóg zła i ciemności.

Uwaga: ostatnia litera każdego wyrazu w poszczególnych rzędach jest zarazem pierwszą następnego.

ROZWIĄZANIE ZAGADEK Z Nr 22 (318)

1. Kombinatka „Orzeszkowa" (wtorek, gazeta, baszta, pokora, zawada).
2. Uzupełnianka: „Socjalizm".

Nagrody wylosowali: I Stanisław Żelazko, II Jadwiga Lasica ucz IV kl. szkoły podst. w Trzcianie III. Barbara Rzeszutek z Dęby — Osiedla.

Nagrodę autorską otrzymuje za pomysł kombinatki Teresa Pelczyńska z Tarnobrzega.

Prosimy o potwierdzenie odbioru nagród — najwygodniej wraz z następnym rozwiązaniem.